

gijnej treści, cechy wybitnie świeckie, w kościele nie powinny być tolerowane. Śpiew kościelny bowiem ma mieć w całej pełni charakter modlitwy śpiewanej i pierwiastek modlitwy musi być na pierwszym miejscu, muzyczny na drugim, a oba podporządkowane potrzebom służby Bożej*.

Żebyśmy w tym duchu brać mogły udział w modlitwie śpiewanej, musimy znać pieśni. Któż z nas to potrafi? Najczęściej umiemy z każdej pieśni tylko pierwszą zwrotkę, tak samo i lud nasz. Zdarza się po kościołach, czy w mieście, czy na wsi, że całą potęgą głosów licznych zaczęta pieśń coraz bardziej słabnie, a w końcu ledwo parę głosów ją podtrzymuje. Zwróciło to uwagę pań należących do Sodalicyj wiejskich przy Sacré-Coeur we Lwowie i poleciły jednej z nich ułożyć śpiewnik. Ojcowie Jezuitów podjęli się wydawnictwa. Wybrano pieśni najwięcej używane, żeby obniżyć koszt; jest ich jednak więcej, niż w jakimkolwiek dotąd tańszym śpiewniku. Jeden z proboszczów wielkopolskich był zdania, że mogło być ich jeszcze mniej, a cenna niższa, że zawiera takie, których się prawie nigdy nie śpiewa. To jest trudnem do urzeczywistnienia, gdyż być może w jednej dzielnicy Polski nie śpiewa się pieśni, które są konieczne dla drugiej, a nie można układać śpiewnika dla każdej dzielnicy z osobna. Cena 80 gr. za książeczkę obejmującą 157 stronnic, nie wydaje mi się wygórowaną. Byłoby wskazane, żeby panie sodalskie rozszerzały wkoło siebie ducha modlitwy śpiewanej i polecały: „Śpiewnik, czyli zbiór najbardziej używanych pieśni kościelnych” do nabycia w Wydawnictwie Księży Jezuitów, Kraków, Kopernika 1. 26.

Anna Niezabitowska
z Sodalicyj przy Sacré-Coeur we Lwowie.

3. Kilka uwag o Stowarzyszeniach Młodzieży.

W r. 1927 pisałam dość obszernie na ten temat. Przez tych osiem lat dużo się zmieniło w stosunkach wiejskich. Nie można jednym słowem określić czy na lepsze, czy na gorsze?! Młodzież jest bardziej rozwinięta umysłowo, najgorszy leniuch przepycha się z trudem do lat 14 tu przez trzy oddziały szkoły powszechnej, bardzo wielu ma skończone porządnie cztery, a jak u nas kilkoro dzieci zdolniejszych chodzi do siedmiu-oddziałówki do K. Już niema trudności z sekretarzem czy sekretarką, którzy przed kilku laty pocili się nad każdym protokołem, łatwiej o referat napisany przez kogoś z młodzieży, przedstawienie wyreżyserują sobie

sami, a jednak obserwując od r. 1926 stowarzyszenie żeńskie nie widzę głębszego zrozumienia idei stowarzyszeń katolickich. Jest kilka dziewcząt przejętych tym duchem i rozumiejących, dlaczego są w stowarzyszeniu, reszta należy dla mody, dla zabaw, bo taki zwyczaj; były starsze siostry, które już wyszły za mąż. Są i młodsze, ale jakby przyklepione do organizacji, bez żadnej myśli. Chłopcy są bardziej rozwinięci niż byli starsi, ale oni mają więcej szczerości, albo nie należą wcale albo są więcej przejęci obowiązkami stowarzyszeń. Kokietowani przez „Strzelca” u nas oparli się mu w zeszłym roku dzięki jednej z dziewcząt, dawniej prezesse stowarzyszenia, która swoim dwóm braciom nie pozwoliła zapisać się do Strzelca, a że rodzina zdolna i wpływała, więc inni poszli za nimi. — Poza Strzelcem ustała walka z innymi organizacjami, które przed kilku laty były bardzo silne, jak „Wici”, „Siew”. Następnie mam wrażenie, że kryzys zrównał nieco odwieczną przepaść między wsią a dworem, ciężka praca i oszczędność powszechne dziś we dworach napewno zmniejszyły zazdrość i nienawiść, nie podsycaną przez agitatorów, którzy przychli, bo ten fach już nie płać! Z drugiej strony brak gotówki, oszczędności na nacie, gazetach, a przedewszystkiem na jedzeniu, u biedniejszych nawet na mydle!!! cofnęły znów o kilka lat postęp kulturalny wsi; kursy gotowania, tak rozpowszechnione przed paru laty, nie mają teraz racji bytu, kiedy nieraz słoniny do ziemniaków brakuje! Na stroje tylko zawsze jakimś cudem znajdują się pieniądze, chyba kosztem żołaków i młodszego rodzeństwa, które nieraz nie ma ciepłego ubrania do szkoły, ale to idzie rodzinami i jak obserwuję zamożniejsze dziewczęta mniej się stroją niż biedniejsze.

W każdym razie ta „kryzysowa” atmosfera wsi nie jest zdrowa i trzeba nam znów inaczej do tej roboty podchodzić. Zdaje mi się, że obecnie najłatwiej ze strony praktycznej, któraby pomagała do zwalczania biedy. Jak zawsze tak i teraz dobry przykład, życzliwość, i wzajemne zaufanie są podstawą każdej społecznej roboty, a wyrobienie duchowe sodalisek daje pod względem sposobów tej pracy najrozmaitsze pomysły. Jednej recepty dla wszystkich być nie może, zależy to od miejscowych warunków, życia się ze wsią, wreszcie co która z nas może dać z siebie. Wymagania wsi są większe, więc i praca trudniejsza, ale od czego dobra wola i idea sodalicyjna szerzenia królestwa Boga na ziemi. Pan Bóg dopomoże!

Sodaliska Sandomierska.

SPRAWOZDANIA ROCZNE.

16. Sprawozdanie

Sodalicyj Pań Ziemi Przemyskiej za r. 1934/5.

Sodalicyja nasza przechodzi ostry kryzys, jak wszystko na świecie w obecnych czasach. Jest nas faktycznie tylko dziesięć, — dwie aspirantki. Moderatorem jest ks. Stanisław Wanat, który mając zbyt wiele obowiązków, jako katecheta w paru szkołach, i jako dyrektor Krucjaty Eucharystycznej, niema nigdy wolnej chwili do poświęcenia naszej Sodalicyj. Wobec tego zebrań w ciągu roku odbyło się tylko dwa i dwie Msze św. Nie zwoływałam zebrań bez ks. Moderatora, bo panie sobie tego nie życzyły.

Jesnem jest, że wskutek braku zebrań nie mogło być mowy o jakiejś wspólnej działalności w obrębie Sodalicyj. Jednakże te same panie, chociaż jednostkowo, ale bardzo wydutnie pracowały w innych organizacjach, albo poprostu same. Mimo znikomej liczby członkin, pracy dokonało się nie mało, na terenie powiatu przemyskiego i okolicznych. Cztery panie, niestety, są chore

i prawie z domu ruszyć się nie mogą. Jedna wyjechała poza obręb zasięgu naszej Sodalicyj i tylko do niej należy w sposób idealny. Ale my nie tracimy fantazji, choć nas tak mała garstka została!

Wspomnę o różnych poczynaniach, przedsięwziętych przez nasze panie. Przed rokiem, gdy zaczęła się organizować w Przemysku Akcja Katolicka, zamianował J. E. Ks. Biskup Barda jedną z naszych pań, Prezeską K. S. K. na Diecezję przemyską. Obecnie, po ustąpieniu pierwszej, zamianował drugą, również z naszej Sodalicyj. Prowadzi ona Oddział K. S. K. przy katedralnej parafii przemyskiej, w którym to Oddziale zorganizowano zamknięte rekolekcje dla łobuzów i złodziejasków ulicznych w liczbie około 40-stu.

Jedna z pań, urządziła u siebie i finansowała zamknięte rekolekcje dla 36 kobiet wiejskich przyjezdnych i kilku miejscowych. W rezultacie tych rekolekcji zorganizowała w swojej wsi Oddział K. S. K.

Inna, u siebie urządziła i sfinansowała zamknięte rekolekcje dla 60 dziewcząt wiejskich. Założyła i prowadzi u siebie na wsi K. S. K., K. S. M. Ż.,